ROK CZWARTY.

№ 35.

WARSZAWA.

D. 16 (28) Sierpnia.

1859.

Niedziela

11ta po Świątkach.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr 2 rocznie, a z kopertam rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie; lecz podług nowych przepisów, w jednéj kopercie jeden tylko egzemplarz Czytelni, tak jak każdego pisma peryodycznego, przesylany być może.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Wszechmogący a wieczny Boże, który szczodrotą twéj litości nieskończenie przewyższasz i zasługi i same nawet żądania błagających Ciebie, racz wylać nanas miłosierdzie Twoje, abyś odpuścił, czego się sumienie stracha, a przysporzył to, czego się modlitwa dopraszać nie odważa. (Kollekta na Niedzielę 11tą po Świątkach).

Wianek.

—

W poranek letni, w cichym gaiku,
Nad modrą wodą, która w strumyku
Piosence mojej przygrywa,
Siadłam strudzona, i na murawie
Szukałam kwiatków ukrytych w trawie,
Tam gdzie je woda obmywa.
Kwiatów zebrałam pełen fartuszek,
Uplotłam śliczny, długi wianuszek,
Którym ołtarzyk ustroję,
Zawieszę wianek nad Matką-Boską,
Nad mą królową, nad Częstochowską,
Do niej modlitwy śląc moje.
Ale czyż Ona nie wzgardzi temi
Z wianuszka mego kwiatkami ziemi,
Ona co w rajskie się stroi?
Czyż nie odepchnie polnych bławatków,
Ona, co gwiazdy ma zamiast kwiatków,
I na miesiącu tam stoi?
Czyż ona przyjmie mój biedny wianek,
Ona, co szaty z złocistych tkanek,
Sukienkę srebrną wciąż nosi?
Czy nie pogardzi róże i ciernie,
Ona co Bogu oddana wiernie,
Nad jasne gwiazdy się wznosi?
Nie, nie pogardzi, mówiła matka;
Ona przyjmuje ofiarę kwiatka,
Co składa dziewczę ubogie;
A skarbnik Boży na jednej tacy
Kładzie kwiateczek i dań pałacy,
Bo równo Bogu są drogie.
Byle wraz serce unieść do nieba.
Na drobność daru patrzeć nietrzeba,
Lecz wiarą pukać w te bramy,
A gdy się niebios wrota otworzą,
Miłość, nadzieja, drogę utorzą
Do Tej, co zawsze wzywamy.

—

Modlitwa Anielci.

(Obrazek z prawdziwego zdarzenia).

—

— Zośka! ja chcę gorzałki, i to prędko.

— Mój drogi Antku, nie mam ani grosza; przecież u ciebie jest cały dwutygodniowy zarobek.

— No to i cóż, kiedy przepiłem z dobrymi kamratami i już nie mam nic; co ci do tego, zkąd chcesz to bierz, a dawaj gorzałki, bo.. bo cię tu uśmiercę, i przyskoczył do żony ze wzniesioną ręką.

— Zlituj się nademną, ja na chleb nie mam dla dzieci. Gospodarz o komorne już był wczoraj dwa razy, grożąc, że nas każe wyrzucić; gdzież z 6giem dzieci się przytulimy, a ja pomimo gorącej chęci do pracy nic i znikąd do szycia nie mogę dostać.

— A jużci, prawda! bo nie chcesz. Oj umiesz ty oczami strzelać do mych kieszeni, i z nich aż od spodu łowisz każdy grosz jak więcierzem ryby, a ciągle kwiczysz, że nie masz, nie masz. Zastaw co u żyda, a dawaj mi gorzałki. Gospodarza i wszystkich, którym winienem, niechaj jasny piorun trzaśnie; słyszysz? prędko dawaj gorzałki...

— O mój Boże! zkądże ci jej wezmę i co zastawię? gdzie spojrzeć, cztery kąty i piec piąty, a ja i dzieci po jednej i to podartej mamy koszuli i sukience, a jak to zleci...

— Niechaj zleci, a ciebie i dzieci niechaj licho porwie; i uderzył tak silnie pięścią w okno, że wyleciało aż na ulicę i w kawałki szkło się rozprysło, jeszcze coś zabełkotał, nogi się pod nim zachwiały, zatoczył się i padł jak długi na podłogę.

Matka w płacz, dzieci w krzyk; bo też straszny był to obraz, jak Antoni mąż Zofii, wódką odurzony, zsiniał prawie, oczy mu konwulsyjnie drgały, stawały słupem, a z ust piana płynęła.

Żona z wytężeniem sił podniosła go z ziemi, położyła na łóżku, rozebrała z odzieży, aby się mógł swobodniej przespać, a dzieciom nie dając złego przykładu, z płaczem mówiła: patrzcie, ojciec wam bardzo chory.

Działo się to w Warszawie, w izdebce brudnej małej, o jednem okienku, pod strychem cztero-piętrowego domu.

Sprzeczający się z sobą Antoni i Zofia Latosińscy nigdy nie byli jak dziś w takiej nędzy; jeszcze przed kilku laty należeli do porządnych fabrykantów, i tem najwięcej bogaci, że nikomu nic nie byli dłużni. Ale Antoni jako stolarz i to modelista, biorąc do 2ch rubli dziennie w jednej z fabryk przy ulicy Sto Jerskiej, zaznajomił się z kamratami, którzy zazdroszcząc mu dobrego bytu i zdolności, wciągnęli go pomału w hultajkę, gdzie tak rozłakomił swój języczek, to na piwku bawarskiem, to na ponczyku, a później na tęgiej alembikówce, tak mu ręce odwykły od pracy i zleniwiały, tak stał się niepodobnym już do dawniejszego siebie, że całe dnie zapijał i bałamucił. W skutek czego naprzód z fabryki, że był nieregularny, bo i poniedziałki a czasem i wtorki z kamratami obchodził i widziano go nie raz pijanym, został wydalony, a do innych majstrów jako czeladnika bałamucącego się, dla złego przykładu przyjąć nie chciano. Żonie takiego pijaka chociaż najpoczciwszej kobiecie nie chcieli powierzyć nic do roboty; wcisnęła się więc do domu Latosińskich najokropniejsza nędza. Dzieci sypiały na barłogu, nieraz głód im dokuczał, bo matka nie miała roboty; dopóki było co, zastawiała, sprzedawała, pożyczała, lecz to nie nadługo wystarczyło. Wszędzie utraciła już kredyt, a siedząc w domu boso i w jednej sukienczynie, nawet wyjść nie mogła na ulicę, by jej nie urągano. Tak to z Latosińskich poczciwych, gospodarnych i rzetelnych, pijaństwo męża zrobiło ludzi pogardzanych.

Zofia też Latosińska najwięcej na tem cierpiała; matka sześciorga dziatek, przywiązana sercem i duszą do męża, jak mogła, pokrywała jego wady; czuła ona chociaż nieuczona, że życie jej jako matki i żony nie jest tylko obowiązkiem prostym, ale kapłaństwem, od którego przyszłość rodziny zależy. Mężowi więc nie rzucała słów obelżywych, nie wymawiała kłótliwie, ale łagodnie przypominała mu czasy dobrego bytu, szacunek ludzi, pochlebstwa hołyszow, szydzących z pracy i świętych obowiązków rodziny, często wstydzących się cudzej biedy.

Dopóki Antoni był trzeźwy, te uwagi żony lgnęły mu do serca, słuchał ich nawet

z rozrzewnieniem, obiecując poprawę; lecz jak zaleciał go odorek alembikówki, głos pochlebny i szyderski zarazem kamratów, zrywał się, klął, śpiewał: „dobry trunek na frasunek, żony rada, to jest zdrada“, i uciekał jak oparzony z domu.

Po opisanej na początku kłótni o gorzałkę, nasz Antoni spał ze dwie godziny, zrywał się we śnie, wołając: do ciebie Stachu! do ciebie Ignacy! jeszcze po kieliszku, nareszcie usnął twardo, i leżał bez życia. Żona nie widziała go jeszcze nigdy w takim stanie, zakłopotała się więc srodze o jego zdrowie; ale nad samym wieczorem, przebudził się nasz Antoni, spojrzał okiem nawpół śpiącem i ujrzał dziatek pięcioro tulących się w kąciku do siebie, a nad 6ym chłopczykiem w kołysce pochyloną matkę, jak wynędzniałą piersią karmiła dziecię, by utulić płacz jego. Walka cierpienia była w tej kobiecie straszną, zabijającą, a jednak z wiarą w duszy i nadzieją w sercu oczy łzami zwilżone utkwiła w krzyżu Zbawiciela, ponad drzwiami wiszącym, który dla niej był ucieczką w niedoli, spowiednikiem jej myśli, pociechą w rozpaczy, i tak klęcząc jakby skamieniała nad kołyską, zawołała w głos: Boże! zlituj się nad nami i nad moim Antkiem.

Czteroletnia córeczka Anielcia z modrem okiem jak modre niebo w pogodzie majowej, z twarzyczką chociaż bladą, przy jasnych włoskach tak śliczną, że do anioła porównać ją było można, chodziła z założonemi rączkami po izbie, zaglądała matce w oczy zalane łzami, uśmiechała się do braciszka w kołysce, a dosłyszawszy, jak matka rzekła w głos: i nad moim Antkiem, pobiegła do łóżka, gdzie ojciec leżał, uklękła mu w nogach, podniosła oczy ku niemu, wtórząc pieszczotliwie: Boziu! zmiłuj się nad moim Antkiem.

Zerwał się Antoni Latosiński na ten głos dziecka i usiadł na łóżku; twarz jego blada, schorzała zapłonęła rumieńcem wstydu i zgrozy przed własném dzieckiem, oko łzą się zwilżyło; porwał Anielcię klęczącą na ręce, i tuląc do piersi, zawołał: tak Anielciu moja córko, modlitwa twa niedaremna, ona jak modlitwa anioła naprzód doszła tronu Wszechmocnego, a ztamtąd wchodzi do mego serca. Będę nie człowiekiem, ale bydlęciem, jeżeli kiedy kroplę wódki do ust wezmę, i jeśli pracą chociażby najcięższą poniewierać będę. A Anielcia całowała ojca w czoło, w oczy, obejmowała za szyję, mówiąc: mój kochany Antku; żona od kołyski zerwała się, a upadłszy do nóg Antoniemu i patrząc nań swojém czarném okiem, pełnem nadziei i miłości, jako matka i żona w uniesieniu wołała: Antku! drogi Antku! tyś zawsze dobry, tyś poczciwy, ty zawsze ten sam jak dawniej byłeś, i wierzaj mi, że od tej chwili czuję w sercu, jak szczęście z nieba na nas spływa, i wierzę, że Bóg wyratuje nas z tej niedoli; a to modlitwa Anielci wyjednała nam to szczęście. Po tej rozmowie Antoni uściskał serdecznie żonę, całował w kolej dzieci, a przystanąwszy najdłużej nad kołyską syna, wyrzekł głosem silnego postanowienia: Jeśli mi cię Bóg uchowa, nie będziesz się rumienił na wspomnienie ojca. Zosiu daj wody, umyję się i pójdę do fabryki, gdziem był lubianym i użytecznym, wyznam, żem był hultajem, pijakiem i próżniakiem, ale teraz jako mąż najpoczciwszej kobiety, ojciec sześciorga dzieci chcę powrócić do pracy i z silnem postanowieniem żyć, jak Bóg przykazał i pracować jak wprzódy, a ręczę, że mi miejsca nie odmówią.

Jak przyrzekł, tak zrobił. Właściciel fabryki znając zdolność Latosińskiego, rozkazał go przyjąć na czas próby, a przekonawszy się o jego gorliwości i trzeźwości, zostawił go w tej fabryce nazawsze.

Trzy lat spełna nie ubiegło, jak ta scena kłótni i nędzy miała miejsce, a już Antoni i Zofia Latosińscy mieszkają dziś na 2 piętrze, mają 2 pokoiki i kuchenkę, jesionowe skromne sprzęty; dzieci i siebie ubierają czysto i schludnie, starsze chodzą do szkółki, a trzech letni Oleś, kiedy ojciec z kościoła w niedzielę wraca, siada mu na kolanach i szczebiocze, a ojciec patrząc w dziecinną twarz synka i córeczek, a mianowicie zaś w twarz ukochanej Anielci, powtarza w myśli:

Wasz ojciec nie będzie pijakiem, bo modlitwa tego anioła doszła do tronu Wszechmocnego, a ztamtąd spłynęła łaska w moje serce.

Hygjena popularna.

W numerach 13 i 14 Czytelni Niedzielnej

z r. z., traktowaliśmy rzecz o pokarmach w ogólności, w szczególności zaś *a*) o pokarmach roślinnych, *b*) o pokarmach mięsnych, obecnie w dalszym ciągu pomówimy o *napojach*.

a) WODA.

Równie jak pokarmy, napoje należą do głównych potrzeb człowieka. Najwłaściwszym i najzdrowszym jest woda, byle tylko była dobra; o taką więc koniecznie starać się należy.

Dobrą wodę poznacie z następujących przymiotów: jest ona bez koloru, czysta jak kryształ, bez zapachu, bez wyraźnego smaku, nie nudząca, lecz przyjemna, latem zimniejsza niż zimą. Kiedy jest w zdroju lub studni, to podczas mrozów nawet nie zamarza; nie mąci się i nie zostawia osadu, chociaż długo stoi w naczyniu, lub się zagotuje, nie robi plam w naczyniach miedzianych, chociaż w nich jest przechowywaną, mydło łatwo rozpuszcza, a grochy dobrze się w niej gotują; rośliny zaś w takiej wodzie nie rosną. Znajduje się pospolicie w zdrojach albo studniach, gdy do nich z gruntu piaszczystego lub z opoki napływa. Lecz jest niedobra, kiedy pochodzi z błocisk albo z gliny; taką wodę zowią zaskórną. Czasem z rzek, a nawet z jezior może być dobra woda.

Podług zdania lekarzy, wody twarde nie są zdrowe, i zrządzają przypadłości gruczołowate; wszelkie zaś inne im mniej zawierają w sobie własności wyżej wymienionych, tem są szkodliwsze i rozmaite sprowadzają choroby, jakoto: słabości piersi, żołądka i t. p. Woda deszczowa i śniegowa, byle czysto była zebraną, nie jest tak złą, jak niektórzy mniemają, gdyż ma w sobie wiele własności dobrej wody; bezpieczniej więc używaną być może, aniżeli woda studzienna lub zdrojowa, własności tych nieposiadająca.

Woda z rzek bystrych, a niebłotnistych, lecz po kamieniach lub piasku płynących, częstokroć być może dobrą do użycia; trzeba jednakże być ostrożnym, bo czasem woda z pozoru czysta, może być szkodliwą, zwłaszcza, jeżeli z gór kruszcowych lub wapiennych wypływa. Lecz woda ze stawów, bagien, sadzawek zarybnionych i tym podobnych miejsc, nigdy dobrą być nie może, ani dla ludzi, ani dla bydła; staje się ona przyczyną biegunki, gorączek, febry i wielu innych słabości.

Gdy więc na dobroci wody tak wiele zależy zdrowiu naszemu, każdy rozsądny starać się powinien tam obierać mieszkania, gdzie niema braku dobrej wody, i strzedz pilnie, ażeby ta przez nieuwagę, niedbalstwo lub swawolę zepsutą nie została. W tym celu należy około studni zachować czystość, ażeby do niej nie spływała woda z błota, gnojówki, lub innych nieczystości; należy pilnować, ażeby dzieci nie rzucały nic do studni i nie psuły tem wody. Dobrze jest bardzo, wystawić dach nad studnią, ażeby czy to ptak w locie, czy pył z powietrza nie zanieczyszczały jej, a wreszcie woda deszczowa nie mieszała się z wodą lepszą. Potrzeba prócz tego przynajmniej co lat parę studnię czyścić, a wodę brać z niej codziennie, gdyż to chroni ją od zepsucia. Jeżeli studnia nie ma gruntu piaszczystego, jest bardzo dobrze wybrać ją spodem znacznie szerzej, aniżeli zachodzi cembrowanie i nasypać czystego piasku, przez który sącząc się, pozostawi w nim muł i inne obce części. Cembrowanie powinno być ile możności z kamieni twardych, nie na wapno, lecz bez wszystkiego składanych, gdyż wapno rozpuszczając się w wodzie, psułoby jej dobroć; cegły zaś nie byłyby trwałemi, a drzewo łatwo gnije i sprzyja wzrostowi grzybów, co wodę również psuje. Gdzie nie można cembrować kamieńmi, należy użyć do tego drzewa dębowego, grabowego, albo cisowego jako trwalszych; nie dobrze zaś jest cembrować drzewem sosnowem, świerkowem, lub modrzewiowem, gdyż to chociaż jest także dosyć trwałem, udzielając jednakże wodzie swojej smolności, czyni ją niesmaczną.

W okolicach, w których niema innej wody jak rzeczna, a ta często przez powodzie bywa mąconą, trzeba ją oczyszczać przed użyciem, co się dopełnia następującemi sposobami:

1. Nanieść wody dziś na jutro, żeby się mogła ustać, a zlawszy ją ostrożnie z mułu, dobrze będzie przecedzić jeszcze przez warstwę piasku czystego, ażeby reszta części obcych i zdrowiu szkodliwych pozostała w piasku.

2. Mętną wodę przegotować, a po niejakim czasie zlać z mętów na spodzie osiadłych. Woda wszakże tym sposobem oczyszczona, jakkolwiek dobra do gotowania, do picia będzie niesmaczną; potrzeba ją więc wystawić na świeże powietrze i kilkakrotnie poruszać,

przez co w ciągu kilku godzin nabierze lepszego smaku.

3. Na kilka sążni od stawu albo rzeki, z której woda ma być przez oczyszczenie poprawioną, wykopać dół szeroki na sążeń lub więcej w kwadrat, głębszy o półtora do dwóch łokci od gruntu, z którego woda ma być sprowadzoną. Dół ten ocembrować kamieniem lub balami z drzewa twardego na łokieć przynajmniej wysoko nad powierzchnią ziemi, dno dołu, czyli studni wysypać grubo na stopę, czystym żwirem i wypłukanym z mułu piaskiem. Poczem między studnią a miejscem, z którego woda ma być użytą, wykopać rów $1\frac{1}{2}$ łokcia szeroki, odpowiednio głęboki, w kierunku i ze spodkiem do studni, wyłożyć go po obudwu bokach kamieńmi lub balami i napełnić czystym piaskiem, pomieszanym ze żwirem, nie utłaczając, lecz lekko nasypując cokolwiek wyżej nad brzegi rowu. Takimże piaskiem obsypać cembrowinę zewnątrz studni, blisko na stopę wysoko i należycie ubić, aby podczas nawałnic i topnienia śniegów nie cisnęła się do studni woda nieczysta. Nakoniec urządzić nakrycie studni, koło do ciągnienia wody, lub pompę i co potrzeba. Przez piasek, którym rów został napełniony, sączyć się będzie do studni woda czysta, zdrowa, gdyż wszelkie nieczystości pozostaną w piasku, który z tego powodu potrzeba corocznie odmieniać, lub przynajmniej wtenczas, gdy się spostrzeże w studni woda mniej czysta, lub niedostatecznie napływająca.

Wiecie już teraz, jaka woda jest dobrą do użycia, ale nie wiecie może jeszcze, że i dobra woda może być szkodliwą zdrowiu, jeżeli się ją bardzo nagle pije, będąc mocno spoconym lub zmęczonym. Ztądto pochodzą owe nieustanne kaszle, słabości piersi, częstokroć zapalenia płuc, albo błony piersiowej, ograżki, biegunki, a nawet suchoty. Nietrzeba więc pić zbyt wiele wody odrazu, a jeżeli się jest zgrzanym, należy wprzód zwolna ostygnąć. Dzieci bardziej jeszcze w tej mierze powinny być ostrożne, aniżeli ludzie dojrzali.

b) INNE NAPOJE.

Drugim zwykłym napojem jest *piwo*, a jeżeli nie skwaśniałe, nie stęchłe, nie mętne, nie zbyt mocne i niezbyt młode, jest ono równie zdrowe jak dobra woda, a pokrzepia przy tem siły. Tego śmiało używać możecie, byle nie zbytecznie, gdyż każdy zbytek jest zdrowiu szkodliwym; oby ono zastąpić u nas mogło użycie najniezdrowszej ze wszystkich napojów gorzałki!

Własności dobrego piwa są następujące: jest przezroczyste, kolor jego zbliża się mniej więcej do słomianego, smak ma szczypiący, z początku słodkawy i lepki, a potem gorzkawy i korzenny, cokolwiek musuje, a głowy nie zawraca i w miarę pragnienia można go pić tyle co wody. Takie piwo nikomu nie szkodzi, ale owszem zaspokaja pragnienie chłodzi, orzeźwia i ułatwia trawienie. Życzyćby należało, iżby lekkie i zdrowe to piwo, które obecnie w większej części zastąpił fabrykat mixturowy *bawarem* zwany, powrócić mogło do powszechniejszego użycia. Wystrzegać się tylko trzeba piwa młodego, kwaskowatego lub mętnego, gdyż to zamiast posiłku, sprawia częstokroć gwałtowne wymioty, bóle żołądka, wzdęcie, rozwolnienie, krwawą biegunkę, i inne chorobliwe przypadłości.

Jeszcze jeden jest rodzaj napoju, a tym jest *wódka*, bez której szczególniej lud wiejski obejść się nie umie, chociaż codzień jest świadkiem najsmutniejszych skutków pijaństwa. Chorobliwy stan, w jaki nadużycie tego napoju wprawia opilca, jego nędza i poniżenie, odwieść go nie mogą od użycia tego zabójczego trunku, bo nałóg zamienił się w naturę i bardzo rzadko się zdarza, iżby nałogowy pijak wstrzymał się od wódki. Dlatego więc przyzwyczajenie się do niej tem jest zgubniejsze, iż zamienia się prawie w potrzebę i samo nawet nagłe od niej wstrzymanie się może być równie niebezpiecznem, jak ciągłe trwanie w pijaństwie. Jedynym środkiem uchronienia się od okropnych skutków obmierzłego opilstwa jest unikanie rozpalających napojów, a szczególniej wódki, od samej młodości.

Żeby was zrazić od tego obmierzłego pijaństwa, wystawię wam okropne jego skutki, nad któremi żaden podobno nie zastanowił się z podobnych ludzi, chociaż zapewne nieraz je widział; gdyż niepodobieństwem jest, ażeby nie przeraził się niemi. Możeście sami widzieli lub słyszeli nieraz, że pijani pokaleczyli się lub pozabijali, że ten lub ów, upiwszy się spadł z wozu lub z drabi i złamał rękę albo nogę,

lub że się dostał pod koło, że we młynie, tartaku, browarze, gorzelni, lub w innem jakiem niebezpiecznem miejscu śmierć znalazł. Ileż to wreszcie razy przez nieostrożność pijanego pożar zniszczył folwark, albo wieś całą. Iluż to pijanych co rok pomarznie, a ilu zapada na chorobę oczu lub piersi, na wodną puchlinę, suchoty, kurcz żołądka i rozmaite zapalenia? Każdy pijanica staje się niedołężnym, podlega utracie sił ciała i duszy, jest skłonnym do paraliżu i apoplexyi, które sprowadzają śmierć nieochybną.

Tak okropne są skutki nieszczęsnego nałogu, a gdy do nich dodamy jeszcze ubóstwo i nędzę, która nie opuszcza takiego człowieka, obraz Boga i wzgardę od ludzi, która ściga każdego opoja, któż nie zadrży przerażony nieszczęściem, wynikającem z pijaństwa i nie wyrzeknie się go nazawsze?

ŻYCIORYSY KMIECI.

VII.

Kazimierz Dobrowolski.

—

Młynarz i gospodarz rolny przy młynie Pokrzywna, należącym do dóbr Pokrzywnica, w okręgu Zgierskim gubernii Warszawskiej położonych, liczy wieku lat 69. Dawniej służył we dworze za ogrodnika w dobrach Pokrzywnicy, obecnie od lat 16 jest młynarzem i posiadaczem czasowo-czynszowym na przestrzeni 20 morgów miary nowo-polskiej, z których morgów 2 pod łąką. Żelazną i niezmordowaną pracą, przemyślnym i trafnym instynktem kierowaną, potrafił on z nieużytecznych dołów i topieli bagnistych, bez zasobów materjalnych, siłą jedynie wytrwałej i rozumnej woli, za pomocą kanałów, grobli i upustów, jakich zastosowania biegły inżynier powstydzićby się nie mógł, do zadziwiających dojść wypadków. Topiele i bagna dziś w najrozkoszniejsze przemienione ogrody i sady, wymownie świadczą o dziwnej wytrwałości, pracy i praktycznym rozumie tego człowieka. To też i owoce tej pracy dziś już Opatrzność zbierać mu pozwala; na ogródku około 100 prętów kwadratowych przestrzeni mającym, powstałym jak powiedzieliśmy z nieużytecznych dołów i bagnisk, zbiera warzyw i ogrodowizny za przeszło 300 złp. rok rocznie, nie licząc dochodu ze sprzedaży drzewek owocowych i kasztanowych.

W urządzeniu i prowadzeniu pól swoich miał głównie na uwadze korzyści, jakie bliskość fabryki cukru z buraków, w Młynowie założonej dla plantacyi buraków przynosićby mogła; ku temu też głównie celowi gospodarskie swe usiłowania obraca, zwłaszcza, że całą przestrzeń gruntów stanowi piękna rodzajna ziemia, do 2éj klassy pszennej zaliczyć się dająca.

Mając już podostatkiem własnych nawozów, do przymnożenia których proceder jego młynarski łatwość mu nastręcza, posiłkuje się nadto zakupywanym i sprowadzanym z sąsiedniego miasteczka Piątku; takowe nawozy w przygotowanym na ten cel dole, z torfem i szlamem mieszając, a gnojówkę zbyteczną rowkiem na przyległą spuszczając łączkę, do znakomitej poła swe doprowadził urodzajności. Na czterech morgach sadząc buraki w r. b. 500 korcy do cukrowni dostawił, pozostawiwszy sobie jeszcze 70 korcy na karm dla bydła; sadzi prócz tego marchwi pastewnej około 1 morgę, koniczyny i traw sieje ½ morgi. Bydła rogatego posiada sztuk 17, między temi 2 woły robocze, krów 7, jałowizny 8; koni roboczych 3, tudzież kilka sztuk trzody chlewnej, wszystko to w bardzo dobrym stanie. Bydło rasy krajowej, najpiękniej jak tylko można utrzymane, konie rosłe i dobrze żywione.

Budynki chociaż w mniejszym nieco stopniu, przedstawiają obraz skrzętnej staranności. Czystość w mieszkaniu wzorowa; wszystko okazuje zamożność i zamiłowanie porządku. Ogrodzenia w dobrym stanie, gdzie niema płotów, tam rowy i kanały własną jego ręką wykopane. Słowem całe gospodarstwo znamionuje starannego, porządnego i pracowitego człowieka. Płacąc do dominium (dworu) dóbr Pokrzywnicy z młyna i gruntu rocznie po złp. 1,600, potrafił zebrać sobie kilka tysięcy złotych oszczędności, pomimo wyposażenia 5ga już dzieci, z których każde po parę tysięcy złotych otrzymało; dwoje jeszcze pozostaje w domu.

Dzieci wszystkie posyłając do szkoły, na

pożytecznych i moralnych ludzi wychować się stara. Pożycie jego w domu i za domem spokojne i moralne.

W domu żywi i utrzymuje czeladzi: dziewek 2, parobków 2, chłopaków 2, razem z gospodarstwem i ich rodziną osób 12.

Towarzystwo Rolnicze w Królestwie wynagrodziło Kazimierza Dobrowolskiego listem pochwalnym.

Figura przy gościńcu.

Przechodniu! uczcij, ile razy mijasz na rozdrożach, godła męki Chrystusowej, uszanuj jakkolwiek bez sztuki wyciosane te z drzewa, lub z kamienia figury, co obok drogi spoglądają na cię nieruchomą twarzą, co tajemniczo zdają się opiekować tobą, ile razy puszczasz się w daleką podróż i mijasz je. Nie mijaj ich obojętnie. Niejeden może z tych krzyżów spróchniałych, mchem tylko zieleniejących, jest niemym pomnikiem świadczącym o wielkim jakim wypadku, jak podpis nieumiejętnej ręki, poświadczający znakiem krzyża Sgo jakowyś stary dokument. Tu może łzy lejąc, wznosili modły twoi ojcowie do Pana nad Pany, błagając Go, aby oddalił grasującą morową zarazę, i na przebłaganie wznieśli tę figurę z rozpiętym u góry Zbawicielem. Może tu pochowali swe marzenia i nadzieje lepszej doli, i wróciwszy z wyszczerbionym mieczem do zagrody wiejskiej, wznieśli statuę męczennika i apostoła. Może po długiej niezgodzie dwaj sąsiedzi podali sobie ręce na granicy swoich gruntów i na wieczną tej chwili pamiątkę wznieśli statuę Matki-Boskiej, tulącej Zbawiciela świata do kochającej piersi.

Nie mijaj obojętnie tych kapliczek małych z klęczącą statuą jakiego świętego, lub świętej, ani tych poświęcanych słupów, któremi pobożny lud nasz tak gęsto poobstawiał granice swych zagród i zabezpieczył je wkoło od złego ducha i jego złych pokus.

Opowiem tu smutny jeden wypadek, jako skutek lekkomyślności i nierozwagi tej szalonej młodzieży, dla której nie ma nic świętego, w życiu.

W pięknej okolicy Sandomierskiej, zda się pomiędzy Opatowem a Sandomierzem dotąd stoi przy gościńcu statua jakiegoś świętego i zwraca uwagę tem, że ręce, które jak widać wzniesione były ku niebu, ma odtłuczone, nadto uszkodzone kolana, na których się w klęczącej postaci opierał, głowa widocznie przyprawiona i nadsztukowana. Lecz i w tym stanie statua daje odgadnąć, że prawdziwa pobożność natchnęła w wiejskim rzeźbiarzu wzniosłe i święte rysy, zrobiła go wyższym sztukmistrzem nad jego niewielkie wykształcenie. Więcej tam poezyi było, niż jej sam rozumiał ów nieuczony snycerz. Lud miejscowy taką o tej statui powtarza powieść:

Młody dziedzic wioski wracał raz z jakiejś hulatyki nocnej w gronie wesołej młodzieży, sam dobrze podochocony. Gdy mijał figurę świętego na zakręcie do dworu stojącą, pozwolił sobie porównywania owego świętego, może patrona tej okolicy, do jakiegoś starożytnego posągu z mitologii (religii bałwochwalczej), wznoszącego ręce z puharem i pijącego czyjeś zdrowie.

Wkońcu mimo przestróg i uwag innych współ-towarzyszów, jakkolwiek także mało się troszczących o jakąkolwiek świętość, pochwycił statuę za ramiona, wstrząsnął nią z całej siły i obalił na ziemię.

Obecni współ-towarzysze zgrozą byli przejęci na ten widok i zdawało im się, że padając statua głuchy jakiś jęk wydała. Wtedy to nastąpiło to uszkodzenie. Odpadła głowa, odtrącone zostały ręce, uszkodzone kolana Swiętego. Kamienna statua, potoczyła się ze wzgórza, na którem stała i legła obok gościńca.

Z przestrachem i trwogą nazajutrz lud wioski zbiegał się i oglądał obaloną i uszkodzoną postać Świętego, przed którą zawsze uchylał czapki, żegnał się, którego skroń dzieci otaczały bławatkami, u którego stóp poświęconych stawiały dziewczęta wiejskie gliniane z świeżem kwieciem dzbanuszki. Teraz nikt nie śmiał się zbliżyć do Świętego, ani się go dotknąć. Obawiano się zemsty i kary na całą okolicę.

Tak długo leżał biały tułów owej statuy. Letni kurz grubą pokrył go warstwą, poczerniał, ledwie można już było rozeznać jego kształty.

Nadeszła zima. Sandomierskie pola zabielały od śniegu. Na jego obrusie czystym i jasnym czerniała tylko przy gościńcu, jakby smutny wyrzut płochości szalonego młodzieńca, obalona statua. Z długiemi zimowemi wieczory nadeszły znowu zabawy. Nie przeszedł dzień, żeby gdzieś zwyczajem tam uświęconym nie obchodzono jakichś imienin, urodzin, a niekiedy zaręczyn nowego szczęśliwego stadła. Młody dziedzic wszędzie pożądanym był gościem. Dawało mu do tego prawo położenie majątkowe i młodość.

Jednego razu pędził sanną na wieczór, wystrojony, wymuskany, wyperfumowany. Lekkie rumaki ledwie dotykały ziemi, parskając i rzucając bryły śniegu kopytami. Lecz właśnie na zakręcie, gdzie śród śniegu czerniał tułów Świętego, przelęknione jego widokiem nagle się rzuciły w bok. Sanie uderzone o kamień podskoczyły, a młody dziedzic odleciał daleko, rzucony jak z procy na twardą grudę i na kamienie. Martwego przyniesiono napowrót do dworu. Zwątpiono już o jego życiu; rychła dopiero pomoc lekarzy wydarła go z objęć śmierci. Odzyskał powoli oddech, ale obie nogi miał zgruchotane, a kręgi kości pacierzowej w szyi, wywichnięte i nadkręcone. Musiano mu odjąć obiedwie nogi, lecz głowa na zawsze pozostała skrzywiona. Żył więc wprawdzie, lecz ze zdrowego i dorodnego młodzieńca został kaleką, czołgającym się na szczudłach, odstręczającym blademi i cierpiącemi rysami wykrzywionym, niekształtna. Wstręt okazywał mu każdy, jeśli się gdzie ukazał w towarzystwie.

Trudno opowiedzieć bóle i męczarnie, jakie musiał wycierpieć niedawno pełen zdrowia młodzieniec, nim mógł być pewny życia. Ileż razy już chcieli go odstąpić lekarze, co wszystkie wyczerpali tajemnice swej sztuki i oddać go na pastwę cierpieniom nie do opisania. Ale i wtedy gdy już odzyskał moc w ciele i wrócił do zdrowia, jeszcze więcej cierpiał, widząc, jak został ciężarem własnej rodziny i sług, jak odstąpili od niego dawni znajomi, których przedtem był ulubieńcem i bożyszczem prawie, co go psuli pochlebstwami i hołdami, a pobłażaniem nie dali mu się upamiętać.

Odtąd oddany samotności wszedł sam w siebie, zastanowił się i ocenił swój nierozważny postępek, który stał się źródłem jego niedoli. Dziś się go sam przerażał i wzdrygał, przychodził do rozpaczy na samo jego wspomnienie. Następnie kazał podnieść rozbitą statuę, przymocować głowę, ponaprawiać. I tak oto dotąd stoi, a lud okolicy widzi w tem zrządzenie Opatrzności, Palec Boży i z tem większą jeszcze niż dawniej wiarą i czcią klęka przed Świętym, ilekroć mija białą jego figurę, obok gościńca dotąd stojącą z uszkodzonemi częściami ku nauce i przestrodze tej lekkomyślnej i szalonej młodzieży, o jaką niestety i dzisiaj jeszcze u nas nietrudno.

ZAWIADOMIENIE.

Towarzystwo Rolnicze pragnąc przyjść w pomoc właścicielom dóbr ziemskich w umiejętnem prowadzeniu gosponarstwa leśnego, zamierzyło kształcić swym kosztem na praktyce, w należycie urządzonych gospodarstwach leśnych, dziesięciu młodych ludzi na leśniczych, mogących prowadzić systematycznie już ustalone i uporządkowane gospodarstwa leśne.

Komitet Towarzystwa Rolniczego w rozwinięciu tego zamiaru, wzywa osoby pragnące z przeznaczonych na ten cel stypendyów Towarzystwa korzystać, aby nadesłany do jego biura, wraz z odpowiedniem podaniem, następujące dowody:

1) Metrykę, w celu wykazania, iż przedstawiający się ma wiek za warunek położony, t. j. około 20 lat.

2) Świadectwo moralnego prowadzenia się, wydane przez zwierzchnika, pod nadzorem którego dotąd pozostawał, poświadczone przez Członka Korrespondenta w okręgu.

3) Świadectwo szkolne z ukończonych korzystnie przynajmniej czterech klass.

4) Deklaracyę, w razie małoletności przyjętą i poręczoną przez rodziców lub opiekuna:

a) że przez czas pozostawania na nauce, postępować będzie ściśle podług mającej się przez Towarzystwo Rolnicze przepisać instrukcyi, przeciwko której uchybienie, pozbawia go dalszego pobierania nauki.

b) że po upływie czasu na jego naukę przeznaczonego i uzyskaniu świadectwa osiągniętego stopnia wykształcenia w leśnictwie, poświęci się przynajmniej przez lat pięć służbie przy lasach prywatnych.

Podania wraz z dowodami zgłaszających się, będą przyjmowane do dnia 1 listopada r. b., poczem wyboru pomiędzy zgłaszającymi się kandydatami Komitet dopełni.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.— Warszawa d. 9 (21) sierpnia 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*